

Baran, Danuta

Sześciolatki do szkół?

Przegląd Pruszkowski nr 1, 93-94

2010

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Danuta Baran

Wieloletni pedagog

Sześciolatki do szkół?

Jestem i zawsze byłam przeciwna zabieraniu dzieciom, wcześniej niż to konieczne, uroków beztróskiego dzieciństwa i obarczania nadmiernymi obowiązkami. Dlatego ze smutkiem przyjąłam wiadomość o obowiązku szkolnym dla wszystkich dzieci od 6 roku życia.

Moim zdaniem to niedobre zarządzenie ze względów psychologicznych. Owszem, są takie sześciolatki, które wyprzedzają swoich rok starszych kolegów. Czasem jednak nawet siedmiolatki nie radzą sobie z obowiązkami szkolnymi – nie wszystkie dzieci rozwijają się jednakowo. Miałam możliwość obserwować dzieci, ponieważ wiele lat jako nauczycielka, prowadziłam klasy pierwsze.

Lata temu przyjąłam propozycję nauki w eksperymentalnej klasie pierwszej składającej się w znakomitej większości z sześciolatek. Oczywiście, były to dzieci zdolne, przeważnie po przedszkolu, które chciały się uczyć w szkole, a rodzice sami zgłosili je do tej klasy.

Zacząłam więc eksperyment – pracę w najmłodszej i najmniejliczącej 21 dzieci klasie, zadbałam o to, by sala lekcyjna nie była zbyt duża.

Rodzice zadbali o wystrój klasy (firanki, kwiaty) i jej wyposażenie – mieliśmy dwa akwaria, metalową tablicę do tabliczki mnożenia, liczmany i inne pomoce naukowe.

Pracowałam z dziećmi nowatorskimi wówczas technikami stosowanymi w szkołach francuskich, które poznałam w zespole freinetowskim prowadzonym przy Radzie Naukowej Postępu Pedagogicznego przez Halinę Semenowicz. Bardzo mi to pomagało w pracy.

Zakładając, że dzieci mają być uczone i wychowywane poprzez przeżywanie, działanie, poszukiwanie, wypowiedanie się i kooperację, Celestyn Freinet stworzył szerokie możliwości zaspakajania wielorakich potrzeb psychicznych dziecka, co jest podstawowym warunkiem zachowania równowagi układu nerwowego. Największy nacisk położył na swobodne wypowiedanie się dziecka.

Moim małym uczniom podobał się taki sposób nauki.: np. w ramach języka polskiego pisanie swobodnych tekstów – listów do koleżanek z innych szkół, redagowanie klasowej gazetki „Echo”, prowadzenie księgi życia klasy z opisem wspólnych działań zilustrowanych własnymi rysunkami. Dzieci zawsze miały o czym pisać.

Klasa podzielona była na grupy, które wykonywały różne czynności, takie jak: opieka nad kwiatami, pilnowanie porządku w klasie, podawanie do lekcji książek i pomocy naukowych, a także karmienie rybek i opieka nad dwoma akwariami.

Wspólnie świętowaliśmy Dzień Matki, Dzień Dziecka organizując inscenizacje i spotkania z rodzicami; razem ubieraliśmy choinkę własnoręcznie wykonanymi zabawkami z bibuły i słomy –oczywiście na choince musiały znaleźć się cukierki

Dzieci same pilnowały się, były zdyscyplinowane, radosne, miały tzw. dojrzałość szkolną.

W tej najmłodszej klasie pracowało się nam bardzo dobrze.

Można by zapytać skąd mój sprzeciw wobec obowiązku nauki dla sześciolatków, skoro opisany wyżej eksperyment był tak owocny? Okazało się, że mimo pozytywnego doboru dzieci, nie była to grupa przeciętnych pierwszoklasistów, pewien procent z nich ledwo podołało trudom. Z doświadczeń w przeciętnej klasie (tu mowa o siedmiolatkach) mogę powiedzieć, że procent dzieci odbiegających od normalnego poziomu, bywa duży. W związku z tym jestem przekonana, że zmuszanie wszystkich sześciolatków do obowiązku szkolnego jest krzywdzące. Zbyt duże wymagania, którym nie można sprostać powodują utratę wiary we własne możliwości i odbierają radość życia szkolnego.